

Jak uciec z kraju, w którym wprowadzono dyktaturę?

Poradnik, który jeszcze może się przydać

✘ Przez kilkadziesiąt lat istnienia Polski Ludowej na Zachód uciekły miliony Polaków. Śmiałkowicie przekraczali granicę mimo nieustannej czujności władz. I udowodniali, że ludzka pomysłowość nie zna granic. Jakie były ich wypróbowane sposoby?

Kilka lat po II wojnie światowej komunistyczne władze Polski Ludowej wyraźnie zaostrzyły przepisy paszportowe. W ten sposób znacząco ograniczono mobilność Polaków. Tak o powstałej sytuacji pisze Jarosław Molenda w książce [„Zwiąć za wszelką cenę. Słynni uciekinierzy i emigranci z PRL”](#):

Wyjazd lub przyjazd do Polski był możliwy tylko dla pewnej grupy ludzi uprzywilejowanych lub tych, którzy z wielu innych powodów byli niezbędni do załatwienia ważnych dla funkcjonowania państwa spraw.

Mimo uszczelniania granic i troski władz o to, aby nikt niepowołany nie wydostał się z kraju, Polacy uciekali jednak na potęgę. Według zajmującego się badaniem ruchów migracyjnych historyka Dariusza Stoli, między 1949 a 1989 rokiem **na trwałe opuściło Polskę ponad dwa miliony ludzi**. I to nie wszystko. *Miliony innych włączyły się w legalne i nielegalne migracje czasowe, pracując lub handlując* – dodaje warszawski badacz.

Pomysłowość i determinacja uciekinierów nie miała końca. Wielu z nich działało w sposób bardzo niekonwencjonalny. Ale co konkretnie trzeba było zrobić, żeby przedostać się przez coraz lepiej strzeżone granice PRL?

1. Zostać pilotem

Dostępne strategie ucieczki zależały w dużej mierze od... wyboru kariery. Wiele dróg otwierało na przykład posiadanie uprawnień lotniczych. Zwłaszcza, jeśli na dodatek miało się dostęp do odpowiedniego sprzętu.



Franciszek Jarecki (źródło: domena publiczna) oraz MiG5-bis. Właśnie takim samolotem polski pilot uciekł na Zachód (fot. Kirill Pisman; lic. CC BY-SA 2.0).

Możliwości powiązane z zawodem pilota doskonale wykorzystał na przykład podporucznik Franciszek Jarecki, absolwent szkół pilotażu w Dęblinie i Radomiu. Służył on w 28. Pułku Lotnictwa Myśliwskiego. O ucieczce myślał długo – mniej więcej od momentu przeniesienia do bazy w Radzikowie koło Słupska. Swój plan zrealizował 5 marca 1953 roku, dokładnie w dzień śmierci Stalina.

Trwał właśnie wspólny przelot pilotów. Jarecki obsługiwał prawdziwy cud radzieckiej techniki, jakim był wówczas MiG-15bis. Pogoda mu sprzyjała. Wykorzystał spore zachmurzenie i oderwał się od grupy. Skierował się w stronę duńskiej wyspy Bornholm.

Niestety, nieobecność lotnika została szybko zauważona. Już po chwili ścigało go 8 sowieckich MiG-ów. *Siedząc w kabinie, przeladowałem swój pistolet* – wspominał wiele lat później w Radiu Wolna Europa. *Popatrzyłem na lufę i na zegarek, i dotarło do mnie, że za kilka minut tego pistoletu mogę użyć przeciwko sobie.*

Do ostateczności nie doszło. Jarecki nie dał się dopaść i bezpiecznie wylądował. By dotrzeć do swojego celu, musiał jednak dokonać w powietrzu prawdziwych cudów. Może więc w miejsce „zostań pilotem” nasza porada powinna brzmieć: „zostań DOSKONAŁYM pilotem”?

2. Zostać konstruktorem

Ci, którym marzy się ucieczka drogą powietrzną, ale nie w smak im kariera pilota wojskowego, mogą iść w ślady konstruktora-amatora, Eugeniusza Pieniążka. Jego dzieło, słynna Kukułka, było pierwszym amatorskim samolotem oficjalnie zarejestrowanym w PRL-u. O ogromnej determinacji twórcy świadczy fakt, że **pierwsze zręby konstrukcji powstawały... w jego mieszkaniu w bloku**. Dopiero później przeniósł on pracę do hangaru aeroklubowego.

13 września 1971 roku Pieniążek miał w planie przelot z Bielska-Białej do Krosna. Wracając, skierował się jednak na południe. Po trzygodzinnym locie nad Czechosłowacją i Węgry, z powodu skrajnie niekorzystnych warunków atmosferycznych i niskiego ciśnienia oleju, wylądował w jugosłowiańskiej Suboticy.



Właśnie tym samolotem własnej konstrukcji Eugeniusz Pieniążek uciekł z Polski Ludowej (fot. Michał Derela; lic. CC BY-SA 3.0).

Jugosławia nie była idealnym celem ucieczki. Pieniążek trafił tam na kilka miesięcy do więzienia. Ale gdy tylko wypuszczono go na wolność, przez Austrię przedostał się do Szwecji.

3. Zostać... terrorystą

To propozycja tylko dla naprawdę zdeterminowanych. Bo czemu właściwie uczyć się sztuki prowadzenia samolotu, jeśli można po prostu zmusić załogę do zmiany kierunku lotu? O tym, że **do ucieczki wystarczyć mógł jedynie bilet na lot krajowy oraz coś ostrego w portfelu**, świadczy historia dwunastu katowickich i tyskich młodzieńców.

Młodzi desperaci w podróż wybrali się 18 września 1981 roku. Dzięki zaledwie kilku żyletkom udało im się sterroryzować całą załogę lecącego z Katowic do Warszawy samolotu. I osiągnęli swój cel. Maszyna, zamiast w Warszawie, wylądowała na berlińskim lotnisku Tempelhof. Ale brawura porywaczy opłaciła się tylko połowicznie. Po dotarciu do Niemieckiej Republiki Federalnej trafili prosto do więzienia.



W latach 70. i 80. lotnisko Tempelhof stało się częstym celem porwanych przez Polaków samolotów. Na zdjęciu lądowanie, porwanego 30 kwietnia 1982, należącego do LOT-u roku Antonowa An-24 (fot. Ralf Manteufel; lic. GFDL 1.2).

Mimo ogromnego ryzyka, podobne do tego z 1981 roku przypadki zdarzały się często. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych Polska stała się wręcz światowym liderem w porwaniach samolotów. A ucieczki na Tempelhof były tak częste, że **nazwę polskich linii lotniczych rozszyfrowywano jako Landing On Tempelhof**.

4. Zostać marynarzem

Równie mocno, co przestworza, na wyobraźnię osób noszących się z planem ucieczki oddziaływało Morze Bałtyckie. Często zdarzały się próby wydostania się z Polski na pokładach kutrów rybackich, a nawet jachtów.

Władza ludowa miała świadomość nieszczelności błękitnej granicy. Szczeciński żeglarz Wojciech Jacobson podkreśla, że w PRL-u z wypływaniem na morze zawsze wiązały się problemy. Najgorzej było w latach 50. Czekające wilków morskich utrudnienia relacjonuje w książce [„Zwiąć za wszelką cenę. Słynni uciekinierzy i emigranci z PRL”](#) Jarosław Molenda:

Nawet rejs z jeziora Dąbie koło Szczecina do Trzebieży już nad Zalewem Szczecińskim (oba akweny są połączone) wymagał odprawy granicznej. Przeszukiwany był każdy zakamarek jachtu, żołnierze zaglądali nawet do szuflad, czy nie ma tam uciekiniera. Rejsy po Zalewie były ograniczone zasadą «od wschodu do zachodu słońca».



W czasach Polski Ludowej szczególnie dokładnie sprawdzano czy na pokładzie jachtów i żaglówek nie ukrywają się jacyś potencjalni uciekinierzy z socjalistycznego raj. Zdjęcie z książki [„Zwiąć za wszelką cenę. Słynni uciekinierzy i emigranci z PRL” \(Bellona 2017\)](#).

By odważyć się na ucieczkę mimo takich obostrzeń potrzebna była niebagatelna odwaga, a nawet graniczący z bezczelnością tupet. Śmiałości jednak nie zabrakło. Graniczącą z niemożliwością próbę ucieczki podjęli marynarze ORP Żuraw.

1 sierpnia 1951 roku szesnastu członków załogi wykradło broń z magazynu. Z jej pomocą zastraszyli i uwięzili oficerów. Gdy nazajutrz okręt dotarł do szwedzkiego Ystad, dwunastu z szesnastu buntowników wybrało wolność. Uciekając, wydali jednocześnie wyrok na resztę swoich kolegów oraz na grupę oficerów. Czekali ich w ojczyźnie upokarzające przesłuchania oraz życie nie do pozazdroszczenia.

5. Być wyjątkowo odważnym dzieckiem

Niekiedy do ucieczki wystarczała jedynie dziecięca fantazja. Tak było w przypadku młodych braci Zielińskich z poddębickiego Żyrakowa. Piętnastoletni Adam i dwunastoletni Krzysztof swoją przygodę rozpoczęli od podrobienia podpisu matki. Dzięki temu mogli podjąć pieniądze, odłożone w Szkolnej Kasie Oszczędnościowej. A następnie, bez zbędnych przygotowań, po prostu wykradli się nocą z rodzinnego domu.



Historia braci Zielińskich zainspirowała Macieja Dejczerę do nakręcenia filmu „300 mil do nieba”. Na ilustracji powyżej kadr z tej produkcji.

Chłopcy działali bez planu. Z początku dotarli na warszawskie Okęcie. Widząc świetnie obstawione lotnisko postanowili jednak ruszać dalej, aż do Świnoujścia. W trasie wykazali się nie lada pomysłowością. Niekonwencjonalne myślenie jest zresztą pożądaną cechą u każdego potencjalnego uciekiniera.

Bracia postanowili podróżować... na osi pod tirem. By nie wyczuły ich węszące psy wopistów, czyli Wojsk Ochrony Pogranicza, wysmarowali się smarem. W tej niezwyklej kryjówce wytrzymali aż 26 godzin! Spod samochodu wygramolili się dopiero w momencie, gdy znalazł się na parkingu w Szwecji. Tamtejsze władze po wielu miesiącach dyplomatycznych tarć postanowiły przygarnąć nieletnich uciekinierów. A w Polsce historia młodych Zielińskich posłużyła jako fabuła dla nakręconego w 1989 roku filmu „300 mil do nieba”.

6. Zostać sportowcem. Albo artystą

Niektóre profesje zdecydowanie ułatwiały ucieczkę na zachód. Więcej, niż inni, okazji do nielegalnej emigracji miały te uprzywilejowane grupy, które od czasu do czasu wypuszczano za granicę. W czasach PRL byli to przede wszystkim sportowcy oraz artyści.

Podczas zagranicznego wyjazdu zadaniem uciekiniera było zmylenie czujności specjalnych opiekunów (patrz: oddelegowanych ubeków). Uważnie obserwowali oni członków delegacji. Jak wyglądała ich „troskliwość”, dowiadujemy się ze wspomnień Miry Zimińskiej-Sygietyńskiej:

Z autobusów wysiadali najpierw nasi «opiekunowie», wśród ludzi zgromadzonych przed wejściem tworzyli szpaler, potem z autobusów wysiadała młodzież i między szpalerem tym przechodziła do teatru. Po spektaklu – znowu szpaler «opiekunów», przejście między szpalerem do autobusów i powrót (...).

Mimo nieustannej kontroli ucieczki zdarzały się często. Oderwać się od grupy udało się na przykład wybitnemu wrocławskiemu żużlowcowi, Tadeuszowi Teodorowiczowi. Podczas wyjazdu zespołu na zawody do Holandii wykorzystał on moment nieuwagi delegatów podczas seansu kinowego.



Zespół Ślący Wrocław – drugi z lewej Tadeusz Teodorowicz. Zdjęcie i podpis z książki [„Zwiąć za wszelką cenę. Słynni uciekinierzy i emigranci z PRL”](#) (Bellona 2017).

Jego historię w książce [„Zwiąć za wszelką cenę. Słynni uciekinierzy i emigranci z PRL”](#) opisuje Jarosław Molenda:

Film trwał 161 minut, Teodorowicz miał więc mnóstwo czasu, aby opuścić kino. Nikt nie zwrócił na niego najmniejszej uwagi. Właśnie w kinie żużlowiec widział swoich kolegów z klubu po raz ostatni. Po opuszczeniu kina udał się do najbliższego komisariatu i poprosił o azyl.

7. Mieć oczy szeroko otwarte... i ryzykować

Fantazja uciekinierów nie знаła granic. Ludzie niezadowoleni z życia pod rządami komunistów imali się wszystkich możliwych metod, aby zmienić nieznosne otoczenie na lepsze. Podejmowane przez nich ryzyko najlepiej świadczy o tym, jak ciężkie, uciążliwe i upokarzające musiało im się wydawać życie w Polsce Ludowej.



Innym sportowcem, który wybrał ucieczkę Zachód był nasz złoty medalista olimpijski w skoku o tyczce Władysław Kozakiewicz. Zdjęcie z książki [„Zwiąć za wszelką cenę. Słynni uciekinierzy i emigranci z PRL”](#) (Bellona 2017).

Pomysłową receptę na przekroczenie granicy znaleźli w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych mieszkańcy Bytomia-Bobrku i jego okolic. *Ukrywali się w wagonach z beczkami karbidu, eksportowanymi przez bytomski oddział Zakładów Azotowych im. Pawła Findera w Chorzowie do Europy Zachodniej* – opowiada Molenda.

Jak widać, czasem, by uciec, wystarczy jedynie odpowiednia obserwacja świata. I rozeznanie – co, gdzie i kiedy transportowane jest na Zachód. By trafić do wysnionego Edenu, trzeba mieć przede wszystkim oczy i uszy szeroko otwarte.

Bibliografia:

1. Jarosław Molenda, [Zwiąć za wszelką cenę. Słynni uciekinierzy i emigranci z PRL](#), Bellona 2017.
2. Dariusz Stola, *Kraj bez wyjścia? Migracje z Polski 1949-1989*, IPN 2010.
3. Sebastian Pilarski, [„Odmówił powrotu do kraju”: ucieczki piłkarzy z PRL na Zachód](#), „Pamięć i Sprawiedliwość” nr 2 (24)/2014 .
4. Mira Zimińska-Sygietyńska, *Druga miłość mego życia*, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe 1990.
5. [Franciszek Jarecki – brawurowa ucieczka z PRL](#), wywiad z Franciszkiem Jareckim, PolskieRadio.pl 5.03.2015.
6. [„300 mil do nieba” – jak było naprawdę opowiada Krzysztof Zieliński](#), audycja „Godzina Prawdy”, Trójka, PolskieRadio.pl 22.02.2013.

Autor: Adam Miklasz

Artykuł pobrano ze strony [eioba.pl](#)